

XII LO W POZNANIU

nr 38

grudzień 2018

Pryzmat

W tym numerze:

*Opowiadanie nagrodzone
w Szkolnym Konkursie Literackim*

Odrobina poezji

100 LAT

1918

2018 *Tradycja jarmarków
bożonarodzeniowych*

*Ciekawostki o Marii
Sklodowskiej-Curie*

Wywiady

*z p. Maciejem Szrajberem
i uczennicami klasy 2c*

Ikony narodowej kadry

*Wirtualny świat
a rzeczywistość*



V edycja Szkolnego Konkursu Literackiego została poświęcona opowiadaniom upamiętniającym odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz wybuch powstania wielkopolskiego. W setną rocznicę tych wydarzeń postanowiliśmy skłonić uczestników konkursu do stworzenia prac pod hasłem „Sztuka wolności—Wolność z sztuce”. Należało zainspirować się jednym z czterech dzieł: fotografią przedstawiającą przyjazd Ignacego Paderewskiego do Poznania w grudniu 1918 roku, obrazem Leona Prauzińskiego pt. *Most Chwaliszewski*, pieśnią *My, Pierwsza Brygada* lub architekturą Placu Wolności w Poznaniu. 7 grudnia—w Dniu Patronki Szkoły wyłoniliśmy zwycięzcę. Nagrodę otrzymała **Wiktoria Lewkowicz z klasy 1C** za opowiadanie zainspirowane wspomnianą fotografią. Gratulujemy i zachęcamy do lektury.

Pamiętam, jakby to było
wczoraj...

Pamiętam, jakby to było wczoraj. Mam wrażenie, że znów słyszę przyspieszone bicie serc, a przed oczyma - skąpane w blasku pochodni twarze. Twarze przepelnione nadzieją, która wydawać by się mogło, powinna zniknąć już dawno. Przypominam sobie to wszystko.

Radosny błysk w zmęczonych oczach starca. Łagodny szept matki, tłumaczącej dziecku wagę tego wydarzenia. Parę zakochanych przytulających się w ten chłodny, zimowy wieczór. Żywo dyskutujących młodych mężczyzn. A ja byłem częścią tego gwaru. Choć ludzie zgromadzeni na dworcu bocznym byli skrajnie różni, dzielił nas wiek, status społeczny czy zawód, nagle staliśmy się jednością, znów mogliśmy poczuć się silnym narodem. Wszyscy oczekiwaliśmy na przyjazd niezwykle ważnej osobistości - Ignacego Paderewskiego.

Nie było w Poznaniu człowieka, który nie słyszałby o jego zasługach dla Polski. Działalność dyplomatyczna i patriotyzm uczyniły z niego bohatera już za życia. Nic dziwnego, że tak wielu ludzi chciało go zobaczyć.



<http://psb.nina.gov.pl/a/foto/przyjazd-ignacego-jana-paderewskiego-do-poznania-27121918-r>

Odzyskanie przez Polskę niepodległości tchnęło nową wiarę w nasze serca, choć Wielkopolska nadal znajdowała się pod panowaniem wrogów. Wiedzieliśmy, że zbrojne wystąpienie to tylko kwestia czasu, zwłaszcza że napięcie rosło z każdym dniem.

Zniecierpliwienie sięgało zenitu, było już po godzinie dwudziestej pierwszej. Wtedy gdzieś w oddali rozległ się dźwięk sunącego po szynach pociągu i wszyscy wpadli w trans. Straż Ludowa starała się utrzymać porządek, jednak nie była w stanie. Ludzie przepychali się, by być jak najbliżej torów. Każdy chciał zobaczyć czy chociaż usłyszeć Paderewskiego.

Uśmiechnąłem się lekko na to wspomnienie. Od zawsze wyróżniałem się wzrostem, więc tłum nie przeszkadzał mi w dokładnej obserwacji przebiegu zdarzeń. W tym momencie poczułem, jak ktoś ciągnie mnie za rękaw. Schyliłem głowę i ujrzałem wpatrzone we mnie intensywnie niebieskie oczy dziecka. Z łatwością wyczytałem z nich strach i domyśliłem się, że chłopiec się zgubił. Mógł mieć około pięciu lat, a już był starannie ubrany i uczesany. Jego rodzinie musiało się dobrze powodzić. Udało mi się wydobyć z niego, że jest

imiennikiem naszego dzisiejszego gościa oraz że przyszedł tu z siostrą. Potem trochę się ośmielił i próbował wytłumaczyć mi, gdzie mieszka. Nie dało mi to zbyt wiele, ale posadziłem go na swoich ramionach i zapewniłem, że zaraz po przywitaniu Paderewskiego pomogę mu wrócić do domu.

Tymczasem radosne okrzyki narastały, a punktem kulminacyjnym euforii było pojawienie się pociągu. Nasz gość długo kazał na siebie czekać. Gdy w końcu wyszedł ze składu w towarzystwie małżonki, rozpoczęły się wiwaty: „Niech żyje Paderewski! Niech żyje Polski Komitet Narodowy w Paryżu!” - rozległo się ze wszystkich stron.

Szybko zaobserwowałem, że mężczyzna jest zdecydowanie niższy niż myślałem. Wydawał się być zaskoczony takim ciepłym przywitaniem. Pociąg spóźnił się o dobre czterdzieści minut, a jednak ludzie czekali na jego przyjazd. Nie zniechęciło ich również to, że Niemcy wyłączyli światło w całym mieście.

Każdy gest Paderewskiego był niezwykle wyważony, jedynie uśmiechnął się delikatnie i wdał w krótką rozmowę z posłem Nowickim.

Niezwykle elegancki, wręcz dystyngowany, dokładnie taki, jak mówiono. Roztaczał wokół siebie wręcz magiczną atmosferę. Nic dziwnego, że tak dobrze reprezentował nasz kraj. Co prawda szeptano również, że majątek wydaje na jedwabne koszule, futrzane płaszcze, drogie zegarki czy spinki do mankietów, jednak każdy był w stanie wybaczyć mu to zamilowanie.

Ignasz, chłopiec na moich ramionach, zaaferowany przyglądał się poruszeniu. Chociaż na chwilę uspokoił się i zapomniał o swojej sytuacji. W milczeniu wodził wzrokiem za naszym gościem, który właśnie pozdrawiał wszystkich zgromadzonych. Poznaniacy z ogromnym skupieniem, wręcz czcياً, słuchali Paderewskiego. Ten, choć bardzo uważnie dobierał słowa, nieświadomie zachęcał do walki wypełnione miłością do ojczyzny serca rodaków.

Każdy miał wrażenie, jakby nasz gość zwracał się bezpośrednio do niego, co wiązało się z ogromną odpowiedzialnością. Przed oczyma mieliśmy lata w niewoli, kiedy nasze państwo zniknęło z mapy Europy. Przetrwaliśmy to wszystko, nie daliśmy zabić w sobie polskości. Jednak dzieło naszych przodków nie zostało jeszcze ukończone, teraz to my musimy chwycić za broń.

Kiedy skończył krótką przemowę, wraz z honorowym oddziałem Straży Ludowej, zmierzał w kierunku furty dworcowej, gdzie oczekiwało już na niego Prezydium. Gdy przechodził przez tłum, ludzie ponownie przepychali się, by być jak najbliżej mężczyzny. On ze stoickim spokojem kroczył w obranym przez Straż kierunku. Nagle znalazł się wyjątkowo blisko nas. Ignasz wyciągnął rękę w kierunku swojego dostojnego imiennika. Paderewski dostrzegł tę małą, dziecięcą rączkę i odwzajemnił gest, ku uciesze chłopca, choć ten oczywiście był zbyt mały, żeby zdawać sobie sprawę, kim jest ów elegancki pan.

- Ignas! - usłyszałem nagle za sobą.

Odwróciłem się i zobaczyłem młodą kobietę o oczach identycznych jak u chłopca. Ściągnąłem malca z ramion i ruszyłem w jej stronę. Widać było, że odchodziła od zmysłów. Gdy jednak ujrzała brata, na jej bladej twarzy pojawił się uśmiech.

- Dziękuję panu bardzo - spojrzała na mnie spod kapelusza, ściągnęła akksamitną rękawiczkę i podała mi rękę. Zaczęła przeproszać mnie za problem i dopytywała o zachowanie chłopca.

Ująłem jej drobną dłoń i zapewnilem, że Ignas nie sprawił mi żadnego problemu. Dziewczyna zarumieniła się i poprawiła leżące na idealnie upiętych włosach nakrycie głowy. Wdaliśmy się w rozmowę. Powściągliwość dziewczyny szybko ustąpiła, a na jej miejscu pojawiła się ogromna serdeczność i szcerość. Nigdy w życiu nie widziałem tak pięknego uśmiechu. Choć była niewątpliwie zamożna, nie obnosiła się z tym.

Wspólnie opuściliśmy dworzec. Byliśmy bardzo poruszeni przemową Paderewskiego, podekscytowani wierzyliśmy, że już niedługo Wielkopolska będzie częścią Polski.

Rozmawiało nam się tak dobrze, że rozstaliśmy się dopiero pod jej mieszkaniem. Czula się do tego stopnia zobowiązana, że zaprosiła mnie na jutrzejszy obiad.

Tej nocy nie zmrużyłem oka, nie mogąc zapomnieć o atmosferze panującej tam—na dworcu i myśląc o Marii, bo tak właśnie miała na imię poznana przeze mnie dziewczyna. Tak bardzo chciałem znów ją zobaczyć. Nie wiedziałem wówczas, że... nasze pierwsze spotkanie będzie równocześnie ostatnim.

Następnego dnia żołnierze niemieccy wtargnęli do gmachu Naczelnej Rady Ludowej, by finalnie zacząć zdzierać chorągwie koalicyjne amerykańskie i polskie z prywatnych domów. Gdy zapadł mrok, rozpoczęli ostrzeliwanie hotelu Bazar. Straż Ludowa w końcu zaczęła odpowiadać na strzały.

Choć zarządzone zostały środki bezpieczeństwa chroniące przechodniów, nie udało się ocalić wszystkich, nie udało się ocalić Marii. Jak w takim bólu bez reszty oddać się walce? Jak cieszyć się ze zwycięstwa po takiej stracie - stracie uczucia, które miało dopiero rozkwitnąć?

Wiktoria Lewkowicz (1c)

Czego jeszcze nie wiecie o Marii Skłodowskiej-Curie?

Jest rok 1934. W sanatorium Sandellemoz w Passy przebywa pewna 67 - letnia kobieta, która właśnie dowiedziała się, że jej dolegliwość to nie gruźlica, a złośliwa anemia oraz choroba popromienna - wyniszczające jej ciało w zastraszającym tempie. Zmarła niedługo po przybyciu do tego miejsca, a dokładnie 4 lipca.

Maria Skłodowska-Curie to ktoś, kogo nie trzeba przedstawiać. Znamy jej wielkie osiągnięcia naukowe. Zrobiła jednak dla świata, ludzi oraz Polski o wiele więcej niż odkrycie radu i polonu.

Jej praca naukowa na dobre rozpoczęła się, gdy w 1881 przyjechała do Paryża, by studiować na Sorbonie. Swój czas dzieliła między naukę a grę w amatorskim teatrze, gdzie poznała Ignacego Jana Paderewskiego, z którym się przyjaźniła.

W lipcu 1916 stała się jedną z pierwszych kobiet, które uzyskały prawo jazdy na samochód. Już wcześniej jednak motoryzacja nie była jej obca— zajęła się stworzeniem tzw. „małych Curie” - pojazdów, które pozwalały na wykonywanie zdjęć rentgenowskich w polowych warunkach.

Maria miała także okazję poznać wiele wpływowych osób. Były to takie osobistości jak Albert Einstein, Ignacy Mościcki czy Herbert Hoover. Jak współczesną celebrytką interesowały się nią także paryskie brukowce, a to za sprawą romansu z Paulem Langevinem, który trwał od 1910 do 1911. Opinia publiczna grzmiała— cztery lata od niego starsza cudzoziemka rozbiła jego rodzinę! Na szczęście były osoby, które od początku stały po stronie Marii, np. Albert Einstein popierał swoją przyjaciółkę, a redaktor gazety „Gil Blas” w jej obronie zmierzył się na szpady z dziennikarzem z “L’action Francaise”.

Mimo że większość z nas zna ją jako poważną i pracowitą odkrywczynię, postać Skłodowskiej-Curie ma o wiele więcej barw niż fotografie i pomniki, które ją upamiętniają.

Zuzanna Kurowska (3e)

Wywiad

W naszym nowym cyklu wywiadów, które mogą być dla Was wskazówką w wyborze studiów i przyszłego zawodu, tym razem proponujemy rozmowę z panem Maciejem Szrajberem – zastępcą przewodniczącej Rady Rodziców w XII LO – na którą namówił Go syn – Jan Szrajber, uczeń klasy 2a.

Tato, opowiedz Czytelnikom „Pryzmatu”, kim jesteś z zawodu i czym się zajmujesz?

Z wykształcenia jestem prawnikiem, a zajmuję się różnego rodzaju działalnością gospodarczą.

Jedni mówią, że jesteś biznesmenem, a inni nazywają Cię przedsiębiorcą. Czy to tożsame określenia, czy jest między nimi jakaś różnica?

Ludzie bardzo często mylą te dwa pojęcia, nie zdają sobie sprawy, iż nie każdy przedsiębiorca to biznesmen, ale każdy biznesmen to przedsiębiorca. Przedsiębiorca to osoba, która prowadzi działalność gospodarczą o jednym profilu, biznesmen natomiast działa na kilku rynkach, w kilku branżach jednocześnie. Upraszczając, można powiedzieć, że przedsiębiorca koncentruje swoją uwagę na jednej działalności, z kolei biznesmen ma uszy i oczy szeroko otwarte, potrafi znaleźć źródło zysku we wszystkim i wszędzie. Zważywszy na to, iż w ciągu ostatnich 20 lat zajmowałem się kilkudziesięcioma przedsięwzięciami z różnych dziedzin, śmiało można mnie nazwać biznesmenem.

To może podajmy przykłady tych dziedzin, którymi się zajmujesz.

Na obecną chwilę jedna firma ma profil kancelarii prawnej, druga zajmuje się tworzeniem farm fotowoltaicznych i wiatrowych, a niedawno jeszcze byłem właścicielem sieci zakładów szewskich. Obecnie wdrażam w życie kolejny pomysł – z branży, nazwijmy to, turystycznej.

Jak wyglądała Twoja ścieżka kariery i co wpłynęło na jej wybór?

Najzabawniejsze jest to, że większość sytuacji w moim życiu zaistniała przypadkowo. Świadomie wybrałem XII LO – pomimo dostania się do poznańskiej Jedyńki i Czwórki. Powód? Liceum to oferowało klasę z językiem angielskim i niemieckim oraz jako jedno z nielicznych tzw. wymiany zagraniczne. Spędziłem tutaj naprawdę fantastyczne chwile... Ale do rzeczy – w czwartej klasie (bo wtedy były cztery), szykując się do matury, nadal nie miałem pojęcia, co dalej, jaką drogę wybrać. Mojej mamie marzyła się dla mnie politechnika i przejęcie po ojcu firmy projektowej – niestety ani mnie to nie ciekawiło, ani tego nie czułem—

– zawsze byłem słaby z matematyki i fizyki:) Za wybór moich studiów odpowiadają paradoksalnie inni ludzie i mój nietypowy charakter. Kiedy wspominałem, że planuję iść na Akademię Ekonomiczną albo na prawo na UAM, każdorazowo słyszałem od znajomych – „nie dostaniesz się, nie ma szans. Maciej! Wszędzie, ale na Uniwerek to zapomnij!” Przyznaję, Wydział Prawa i Administracji na UAM wybrałem na złość innym, by udowodnić sobie i każdemu wokół, że jak chcesz i się postarasz, to wszystko osiągniesz. Po pięciu latach skończyłem z tytułem magistra. Wówczas poznałem swoją pierwszą zasadę – żadna droga nie jest trudna dla człowieka, który wie, czego chce i dokąd zmierza.

Potem dostałem pracę w jednej z największych kancelarii prawnych w Polsce. Dziewięć miesięcy później stałem się dyrektorem tejże kancelarii na Wielkopolską i zachodniopomorskie. Tam poznałem osobę, też dyrektora, Pawła, który nauczył mnie drugiej zasady – miej uszy i oczy szeroko otwarte, słuchaj ludzi i obserwuj. Pomimo bardzo dobrej pensji i wygodnego stanowiska odszedłem z kancelarii i zacząłem własny biznes – otworzyłem firmę prawniczą, równolegle zajmowałem się reklamą, a „chwile” później - leasingiem sprzętu medycznego. W 2010 powstała firma specjalizująca się w spedycji morskiej i lotniczej, dwa lata później zakupiłem sieć zakładów szewskich.

Gdy się tego słucha, wszystko wydaje się takie łatwe. Nic tylko zostać biznesmenem.

Nie do końca. Nie chcę, by to źle zabrzmiało, ale biznesu nie można się do końca nauczyć – trzeba się z tym urodzić, trzeba to mieć. Spotkałem w życiu wielu, którzy próbowali mnie naśladować (np. pracownicy) i w praktyce popadali w kłopoty. Ale wiem, że są i tacy, którzy świetnie by się w biznesie czuli, ale albo brak im odwagi, albo wolą wygodne stanowisko w firmie. Często podjęcie ryzyka, które występuje w każdym biznesie, jest hamulcem. Wiedza szkolna, uczelniana - oczywiście, ale podstawa to uważnie słuchać, patrzeć i działać, a konsekwencja i upór to gwarancja sukcesu.

Przykład: jadę do szpitala w sprawie spłaty długu, dyrektor tegoż szpitala mówi – „mam środki, ale nie mogę spłacić długu, bo potrzebne są trzy kardiomitory, to jest ważniejsze; gdyby znalazła się firma prywatna, która udzieliłaby mi leasingu na ten sprzęt, to bym przeznaczył środki na dług”. Dwa dni później jechałem do Warszawy na rozmowy z Bankiem Handlowym w sprawie finansowania. Minęły kolejne dwa i miałem już firmę zajmującą się leasingiem sprzętu medycznego, tydzień później szpital dostał trzy kardiomitory i spłacił zadłużenie.

Jest jeszcze jedna **bardzo ważna kwestia** – **LUDZIE** – pracownicy, współpracownicy czy partnerzy. To pracownik jest siłą przedsiębiorstwa, jego zaangażowanie, jego praca, jego potrzeby. Pomysł biznesowy to 1/3 sukcesu, a pozostała to właśnie ludzie. Ktoś kiedyś mi powiedział: „jeśli chcesz zarobić sam, daj zarobić innym”. Jeżeli się o tym pamięta, sukces prawie gwarantowany.

Ostatnią rzeczą, o jakiej muszę wspomnieć w kwestii bycia przedsiębiorcą czy biznesmenem, jest również rola państwa. Niestety negatywna. Państwo ostatnio robi bardzo wiele, by utrudnić czy uprzykrzyć życie tym dwóm grupom. Niejasne przepisy podatkowe i celne, obciążenia ZUS-owskie czy odwrócony VAT powodują coraz większe zniechęcenie i poważniejsze problemy z funkcjonowaniem firm. A przecież to nasza działalność jest siłą gospodarki. Ona ją napędza. Osobiście żałuję moich zakładów szewskich – świetny i przyjemny biznes – ale permanentne kontrole, donosy, idiotyczne przepisy i ich absurdalna interpretacja urzędnicza spowodowały sprzedaż firmy. Wybrałem spokój i własne zdrowie.

Wielu ludzi mówi, że ich praca jest nudna i nie się w niej dzieje. U Ciebie jest chyba inaczej?

Zdecydowanie. Przede wszystkim różnorodność branżowa biznesów powoduje różne niezwykle, często niespodziewane sytuacje. Przykład z zeszłego tygodnia: podczas kopania fundamentów pod stelaże fotowoltaiczne pracownicy znaleźli.... niewybuch. Saperzy przyjechali, usunęli znalezisko i kazali zeskanować teren. W ciągu kilku dni odkryli kolejnych sześćdziesiąt! Kiedy wydawało się, że niespodzianek koniec, kopiący natrafili na...zwłoki żołnierza niemieckiego! Mundur w bardzo dobrym stanie, hełm jeszcze lepszy i w bardzo dobrym stanie broń maszynowa....

Co byś powiedział uczniom Dwunastki, jaką radę byś im dał w kwestii przyszłych wyborów zawodowych?

Najpiękniejszą rzeczą jest sytuacja, gdy ktoś wykonuje pracę, która daje mu radość, zadowolenie i satysfakcję. Niestety nie zawsze tak jest. Podstawowa zasada – nic na siłę, nie wybierać, bo tak chce rodzina, środowisko etc. Na początku zawsze jest trudno i inaczej, niż sobie to wyobrażaliśmy. Lecz z czasem, zdobywając kolejne doświadczenia, poznając ludzi, sprawiamy, że oczy i uszy otwierają się coraz szerzej. A wtedy nie bójcie się kolejnych wyborów, może warto zaryzykować.

Wywiad

Nikommu, kto tylko wszedł do naszej sali numer 22, nie umknął pokrywający tylną ścianę wielki, patriotyczny mural. Z tygodnia na tydzień przybywają nowe jego elementy, które cieszą oko nie tylko historyków, ale i nauczycieli innych przedmiotów oraz uczniów. O pracy nad nim opowiedzą jego autorki, uczennice klasy 2C: Weronika Sądej, Aleksandra Urbańska oraz Karolina Pytlak.



Skąd pomysł na namalowanie tego dzieła? Jak zdecydowałyście się na ostateczny szkic?

Karolina: Pani profesor Anna Kamińska była głównym inicjatorem przedsięwzięcia. Zaproponowała nam ideę, którą udoskonaliła Weronika Sądej.

Aleksandra: Weronika naszkicowała pierwotną wersję z portretami zna-

nych postaci historycznych, ale po namyśle i rozmowie z panią profesor Kamińską stwierdzono, że to jednak nie jest dobry pomysł. Trudno o dobre odwzorowanie portretów na tak dużej powierzchni, jaką dysponowaliśmy.

Weronika: Wstępnych szkiców wykonałam kilka, najbardziej spodobały się dwa. Przyznaję, że obawialiśmy się, czy damy radę namalować pięć postaci tak, by nie utracić ich charakterystycznych cech, jednocześnie nie sprawiając, by wyglądały karykaturalnie. Drogą eliminacji wybrany został obecny projekt.

Czy kryje się za nim jakieś głębsze znaczenie? Zostawiacie je do dowolnej interpretacji, czy macie konkretną ideę do przekazania?

Weronika: Uważam, że w każdym dziele artystycznym kryje się jakieś głębsze znaczenie. Nasze pozostawiam indywidualnej interpretacji każdego, kto zechce je oglądać. Ja patrzę na nie z satysfakcją.

Karolina: Nasz mural każdy może odbierać na swój sposób. Ja w postaci orła widzę symbol walki, a ludzi z flagą traktuję jako obraz wspólnoty gotowej do poświęceń w obronie Ojczyzny.

Co było dla Was inspiracją?

Karolina: Zdecydowanie setne rocznice: wybuchu powstania wielkopolskiego oraz odzyskania niepodległości.

Czy była rzecz, która sprawiła Wam trudność przy tworzeniu dzieła?

Aleksandra: Skala. Przenoszenie szkicu z kartki A5 na ścianę wymaga wielu obliczeń i sprawnego oka. Drugim dużym problemem było to, że na kartce nie widać, jak malunek wyjdzie na ścianie, więc wiele przejść w cieniowanie lub szczegółów musiałyśmy wymyślać przy pracy.

Weronika: Tak, przenoszenie szkicu na ścianę było jednym z trudniejszych zadań, ale się udało. Przyznaję jednak, że zajęło nam to mniej czasu, niż się spodziewałam. Do tego należy dołożyć jeszcze kwestie samego malowania. Wszystkie pomysły musieliśmy wypróbować i wybrać najlepsze, według nas, rozwiązania. Właściwie to uczymy się na bieżąco.

Karolina: Największym mankamentem tego typu muralu jest wielkość malunku oraz czas, który trzeba na to przeznaczyć i dostosować w taki sposób,



aby wszystkim członkom zespołu pasowała godzina spotkania.

Ile czasu poświęciliście swojej pracy? Ile trwa jedna sesja malowania?

Weronika: Poświęciliśmy już całkiem sporo czasu i wszystko wskazuje na to, że poświęcimy go jeszcze więcej. Pracujemy od października, zawsze w piątki po południu przez dwie, nawet trzy godziny. Wydaje się, że nie jest to dużo, ale musimy pamiętać też o własnych sprawach.

Aleksandra: Zaczęliśmy w pierwszym tygodniu października. Sesje trwają 2-2,5 godziny. Po skończonych o 13:50 lekcjach zostajemy do 16:20.

Czy skład zespołu się zmieniał? Czy praca w grupie sprawia Wam przyjemność?

Aleksandra: Praca w zespole na pewno wynagradza czas, który nad tym spędziliśmy. Słuchamy bardzo dużo muzyki, rozmawiamy na różne tematy (na jednej z sesji Weronika i ja rozmawialiśmy o pewnej serii książek przez całą godzinę) i rozwiązujemy problemy z malowaniem.

Karolina: Praca w grupie sprawiła nam ogromną przyjemność. Słuchanie muzyki i rozmowy napawają nas do tego entuzjazmem.

Weronika: Oryginalny skład prawie zawsze pozostawał ten sam, jednak często pojawiały się dodatkowe osoby. Przychodziły i pomagały nam, czasami po prostu dotrzymując towarzystwa. Odpowiadając na drugie pytanie: oczywiście, że tak. Malujemy, rozmawiając i słuchając muzyki. Dzielimy się naszymi historiami, wrażeniami i opiniami na najróżniejsze tematy. Pomimo tego że zawsze robimy to samo, każde spotkanie jest inne. Z tego miejsca chciałabym

również podziękować Oli za umożliwienie mi poznania wszystkich piosenek zespołu Queen. Nadałaś sens memu życiu:)

Od jak dawna rozwijacie swój talent plastyczny?

Karolina: Już od podstawówki plastyka była dla mnie świetną zabawą i dawała mi



chwilę oddechu. Jednak dopiero od gimnazjum zaczęłam się tym interesować na poważnie.

Weronika: Odkąd pamiętam, zawsze coś tworzyłam. Nadal gdzieś w mrocznych odmętach mojej szafy znajdują się cudowne bazgroły kilkulatki.

Aleksandra: Nie licząc czasów moich pięknych przedszkolnych gryzmołów, rysuję od piątej klasy podstawówki. Zajmuję się głównie portretami ołówkiem i gumką, jest to więc pierwszy mój pierwszy tego typu obraz i to jeszcze na taką skalę.

Wiążecie z tym swoją przyszłość?

Weronika: Kiedyś myślałam o jakimś artystycznym kierunku studiów, zrezygnowałam jednak z tego pomysłu. Zobaczą, jak pokieruje mnie życie, staram się nie wykluczać żadnej możliwości.

Aleksandra: Ja marzyłam kiedyś, by pójść na ASP, jednak teraz zdaję sobie sprawę, jak zdeterminowanym, cierpliwym i silnym psychicznie trzeba być, żeby sztuka Cię nie przerosła.

Czy nauczyłyście się czegoś przy tworzeniu muralu?

Weronika: Czego się nauczyłam... Udoskonaliłam swoją technikę malarską, cierpliwość i pogodziłam się z myślą, że nic nie jest idealne. Na pewno powiększyłam też swoją bibliotekę muzyczną. Same plusy!

Aleksandra: A ja nauczyłam się, że do takich rzeczy trzeba mieć cierpliwość i być dosyć przygotowanym pod względem planowania. Weronika Sądej na pewno nauczyła się ode mnie wszystkich piosenek Queen:) Mam nadzieję, że nie ma mnie dość.

Czy poza sztukami plastycznymi macie jakieś inne zainteresowania?

Karolina: Plastyka jest moim głównym zainteresowaniem, jednak poza tym uwielbiam słuchać muzyki i zagłębiać się w teksty piosenek. To hobby mogłam również rozwijać podczas naszych sesji z muzyką lat 70. i 80.

Aleksandra: Interesuję się historią i obyczajami innych kultur, językiem angielskim, filmami i ich recenzjami, a także polityką/kulturą USA. Oczywiście do swoich zainteresowań zaliczam też książki fantastyczne, muzykę z lat 1970/80/90 i astronomię, choć te ostatnie rozwijam w mniejszym stopniu.

Weronika: Ja również uwielbiam książki fantastyczne, uniwersum Marvela i przeróżną muzykę. Interesuję się również motoryzacją, choć na pewno nie jestem w niej ekspertem.

Wywiad przeprowadziła Weronika Michalska z 2C.



<http://poznan.eska.pl/poznaj-miasto/rusza-jarmark-swiateczny-na-starym-ryнку-w-sobote-zapalenie-lampek-na-choince-i-koncert/320434>

Tradycja jarmarków bożonarodzeniowych w Polsce

Kolorowe stragany pełne aromatycznych smakołyków i pięknych ozdób już na stałe wpisały się w przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Liczne atrakcje i ciekawy program artystyczny przyciągają tysiące ludzi, którzy chcą poczuć magię tego niezwykłego czasu. Również polskie miasta mogą poszczycić się bajkową scenerią i niesamowitym klimatem. Tradycja jarmarków bożonarodzeniowych przywędrowała do nas z Niemiec, gdzie odbywają się one już od XIV wieku. Jednak tak naprawdę zapoczątkowała ją Austria, a konkretnie Wiedeń, gdzie w 1926 roku książę Albrecht I Habsburg nadał miastu przywilej organizacji tego przedsięwzięcia.

Jedne z pierwszych wzmianek o jarmarkach bożonarodzeniowych w naszym kraju pochodzą z XVI wieku i dotyczą Wrocławia.

Do dnia dzisiejszego znajduje się on w ścisłej europejskiej czołówce organizatorów tego typu wydarzeń. Według badań ekspertów z Colliers International to właśnie wrocławski jarmark jest najbardziej atrakcyjny ze wszystkich, które odbywają się w Polsce. To nic zaskakującego, gdyż każdy szczegół jest tam zaplanowany z ogromną pieczołowitością. Warto wspomnieć, że charakterystyczny wiatrak, który jak co roku, pojawił się na rynku, pochodzi z Niemiec, z których został sprowadzony na zamówienie.

Na drugim miejscu uplasował się gdański jarmark bożonarodzeniowy, a na trzecim krakowski. To, co je łączy, to produkty ze wszystkich stron świata - można nie tylko skosztować indyjskich pierożków, portugalskich deserów, hiszpańskich curros, czy tureckiej bakławy, ale też zakupić „łapacze snów” z Peru, biżuterię z Zambii i Ugandy oraz francuskie, marsylskie mydła. Faktem jest jednak, że pod względem liczby jarmarków nie możemy równać się z naszym zachodnim sąsiadem - w samym Berlinie jest ich około 50!

Panuje opinia, że inne kraje bardziej dbają o atmosferę przedświąteczną, stawiając na rodzinną zabawę, chociażby Słowacy, którzy kładą spory nacisk na wspólne biesiadowanie. Niektórzy zarzucają też, że w Polsce oferuje się zbyt dużo produktów w stosunku do stoisk gastronomicznych, a organizowanie jarmarków to zwykłe uleganie obcej modzie. Zdaniem wielu święta w Polsce stają się coraz bardziej skomercjalizowane, a ich idea często gdzieś umyka. Sprzedawcy są nastawieni na zysk, a my zbyt łatwo pozwalamy spłyść znaczenie tych dni i ograniczamy się do dóbr materialnych. Zachęcam jednak do osobistych refleksji na ten temat. Najlepiej wybrać się na polski jarmark, na przykład w Poznaniu i ocenić samemu.

Wiktoria Lewkowicz (1c)



Jesteśmy także na
stronie:
pryzmat12lo.blogspot.com



Jak wirtualny świat wpływa na naszą rzeczywistość?"

Dzisiejszy świat jest zdominowany przez nowoczesne technologie. Niemal każdy z nas korzysta z urządzeń takich jak smartfony, laptopy etc. Internet jest nieodłącznym elementem życia wielu ludzi na świecie. Czasem zupełnie nieświadomie pozwalamy mu przejąć nad nami kontrolę.

Portale społecznościowe stają się dla niektórych wręcz uzależnieniem. Takie zjawisko dotyczy nie tylko dorosłych - coraz częściej to właśnie dzieci, wychowywane w otoczeniu nowoczesnych technologii zatracają się w wirtualnym świecie. Doskonale uświadamia nam to twórczość **Jacopo Cardillo** - współczesnego włoskiego rzeźbiarza, którego prace porównywane są do dzieł Michała Anioła. Artysta stworzył rzeźbę *Facelock*, przedstawiającą chłopca wpatzonego w ekran telefonu. Dziecko jest unieruchomione konstrukcją przypominającą logo najpopularniejszego obecnie portalu społecznościowego - Facebooka. Dzieło powstało w ramach kampanii, mającej na celu uświadomienie społeczeństwu tego, jak rzeczywiście funkcjonujemy we współczesnym stechnicyzowanym świecie. Rzeźba przedstawia kogoś bardzo młodego - nie można nie zgodzić się z tym, że już od wczesnego dzieciństwa otoczeni jesteśmy nowoczesnymi urządzeniami takimi jak smartfony. Funkcjonując w takim świecie, nawet nie zdajemy sobie sprawy z wpływu, jaki może na nas wywierać częste korzystanie z Internetu czy ulubionych portali społecznościowych, które manipulują naszym czasem, a nawet wpływają na nasze zachowanie i zdrowie psychiczne. Jednym z negatywnych skutków częstego korzystania np. z Facebooka mogą być problemy z koncentracją.

Przeglądanie tak wielu różnych informacji dziennie sprawia, że pogrążamy się w chaosie. Mózg w pewnym sensie nie nadąża z przetwarzaniem tych treści, a przerywające nam naukę wciąż przychodzące powiadomienia uniemożliwiają efektywne uczenie się.

Innym ważnym aspektem jest również fakt, że spędzanie dużej ilości czasu na portalach takich jak Facebook lub Instagram może przyczyniać się na przykład do znacznego pogorszenia samopoczucia. Z nieustannym przeglądaniem aktualności i działań znajomych osób w Internecie wiąże się podświadome porównywanie się do in-



<https://pl.pinterest.com/pin/477733472962084177/>

nnych ludzi, myślenie o ich życiu jak o szczęśliwszym od naszego. Do spadku nastroju może przyczyniać się m.in. częste przeglądanie aktualności. Należy pamiętać, że znajomi dzielą się z nami w Internecie najczęściej pozytywnymi momentami z życia, dlatego pojawia się iluzoryczne wrażenie, że nasze życie może być mniej ciekawe i gorsze. Osoby podatne na złe działanie mediów mogą doświadczyć spadku samooceny i ogólnego pogorszenia samopoczucia.

Jak widać, uzależnienie od portali społecznościowych niesie za sobą skutki, z których być może nawet nie zdajemy sobie sprawy. Kluczowe jest zatem korzystanie z dobrodziejstw Internetu z umiarem i przede wszystkim świadomie - tak, by uniknąć możliwych negatywnych konsekwencji używania dziś już przecież niezbędnych w naszym życiu narzędzi.

Marta Strejczyk (3c)



Ikony narodowej kadry

W 2018 roku przypada setna rocznica odzyskania przez nas niepodległości. Historię wolnej Polski współtworzą także sportowcy, a wśród nich przynoszący nam dumę reprezentanci kraju w piłce nożnej. Z tej okazji warto przybliżyć sylwetki największych ikon polskiej kadry narodowej w tym sporcie.

Zestawienie otwiera legenda chorzowskiego Ruchu—**Gerard Cieślik**. Przez całą karierę związany był z jednym klubem, co już w dzisiejszych czasach wydaje się niemalże nierealne. Co więcej w jego barwach zdobył 167 bramek w lidze. W polskiej kadrze w 45 występach strzelił 27 bramek. Ten zmarły 3 listopada 2013 roku w wieku 86 lat piłkarz mógłby być wzorem dla niejednego współczesnego kadrowicza.

Osobą, która po zakończeniu piłkarskiej kariery nadal pozostała na scenie sportowej, jest **Zbigniew Boniek**, aktualnie piastujący stanowisko prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wyróżniał się on na boisku nie tylko swoją bujną rudawą czupryną, lecz również nieprzeciętnymi umiejętnościami. Zaowocowały one transferem z Widzewa Łódź do słynnego włoskiego Juventusu Turyn. Zbigniew Boniek jest brązowym medalistą Mistrzostw Świata organizowanych w Hiszpanii w 1982 roku oraz zdobywcą Pucharu Europy w roku 1985 z Juventusem.

Zawodnikiem, który na stałe znalazł miejsce w pamięci polskich kibiców, jest

napastnik—**Włodzimierz Lubański**, znany głównie z występów w Górniku Zabrze, które zaowocowały transferem zagranicznym do belgijskiego Lokeren. Zdobył 48 bramek dla reprezentacji. Ten wynik plasuje go na drugiej pozycji w zestawieniu wszechczasów, natomiast liderem jest piłkarz, przed którym jeszcze ładnych parę lat grania na najwyższym światowym poziomie.

Robert Lewandowski, bo o nim mowa, ma bramek 55. To on sprawił, że reprezentacja Polski zyskała znów blask po wcześniejszych porażkach w walce o większe turnieje. To dzięki niemu najmłodszy adept futboli nie muszą zachwycać się jedynie zagranicznymi gwiazdami, a mogą z dumą powiedzieć, że żyją w czasach, kiedy Polska ma zawodnika ze światowej czołówki. Napastnik występuje w lidze niemieckiej. W barwach Bayernu Monachium, a wcześniej Borussi Dortmund zdobył już 187 bramek. Przed zagranicznym transferem zdobył Mistrzostwo Polski z Lechem Poznań oraz tytuł króla strzelców rodzimej ligi.

Przez te wszystkie lata w kadrze mieliśmy wielu piłkarzy, którzy sprawili, że kibice chcieli przychodzić dla nich na stadiony. Oby polska piłka podążała już tylko w stronę coraz większych sukcesów, a kibice cieszyli się grą naszych Orłów.

Dominik Mencfeld (3a)

Odrobina poezji...

Karolina Lewkowicz

Wspinaczka

I choć chcę się dalej wspinać
To wciąż czuję, że upadam
Zamiast piąć się coraz wyżej
W głąb czeluści teraz spadam

Tracę siły, by podciągnąć
Jeszcze trochę swoje ciało
I choć staram się tak bardzo
Wciąż za mało i za mało

Niech ktoś chwyci mnie za rękę
Silną i stanowczą dłonią
I pomoże wspiąć się szybko
Nim słabości mnie dogonią

Karolina Lewkowicz (1c)

Odrobina poezji...

z przymrużeniem oka:)

Julia Olejnik

Savoir vivre w ZTM

Autobus na podjeździe... Na start! Kto pierwszy wejdzie?
Wypycham na zewnątrz panią, choć byłam tuż, tuż za nią.

Deszczowa znów pogoda, bucików przed błotem nie uchowasz.
Fotel — podeszwa - pantofel czysty, a siedzenie już nie błyszczący.

W takiej aurze kaszel—norma. Przyjdzie się kurować.
A Pan Współpasażer nie chce bakcyła mego przechować ?

Wsiada staruszek - chyba postoi.
Nie po to ma nogi, by spoczywać w czasie drogi.

Odbieram telefon—wśród słów powodzi
Taka plotka! Niech wszyscy wiedzą, o co chodzi!

Krzyknę pani po lewej, przestraszę chłopca małego.
Jak być w centrum uwagi, to już na całego.

Odrobina poezji...

Pora na lunch, ze śniadaniówki zapach błogi.
A okruszki? Niech je zbiorą ptaki z podłogi!

Założyć słuchawki? Ściszyć tę muzykę?
Wolę na głośniku, choć mi silnik rujnuje akustykę.

Maluch się przymierza do odbicia karty PEKA.
Zasłaniam mu czytnik, by widzieć swe odbicie: ideał człowieka !

Patrzę: wolne miejsca wokół, przód całkiem ściśnięty.
Czemu uciekają? Absurd niepojęty!

Autobus 74, towarzystwa mi brakuje.
Jutro PKP, tam się jeszcze lepiej odnajduję.

Julia Olejnik (1b)

Odrobina poezji...

Wiktoria Lewkowicz

Przedstawienie

Lecz gdy gasną wszystkie światła,

czy jesteśmy tacy sami?

Gdy zapada cisza martwa

za ścianami i za drzwiami.

Wciąż szczęśliwych udajemy?

Nie, bo przed kim grać tak mamy?

Przedstawienie się skończyło,

na następne więc czekamy.

Gdy kurtyna się podnosi,

znowu uśmiech jest na twarzy.

Po łzach wcale nie ma śladu.

Ktoś zaprzeczyć się odważy?

Bo choć w środku coś nas trawi,

choć nam dusza cała płonie,

przed innymi ukrywamy,

jak nam z żalu serce tonie.

Wiktoria Lewkowicz (1c)



